

Krzykacze na Skałce

Jest 25 sierpnia 2004 roku. Wszelkim odrażającym i zawstydzającym perturbacjom związanym z pochówkiem Czesława Miłosza równoległe towarzyszą równie bezzasadne co głupie komentarze odnośnie jego litewskiego pochodzenia. „Jak Miłosz chce bronić gejów, to niech jedzie do swojej Litwy, ale wara mu od Krakowa!” — cytuję za pewną zbulwersowaną kobietą, wykrzykującą takie dyrdymały przed kamerami TVN-u. Ciągłe mam także przed oczami relację z protestu zorganizowanego przez środowiska (no właśnie jakie?) powiązane z Naszym Dziennikiem. Rozwieszane na przykościelnych murach transparenty z rzekomymi cytatami zaczerpniętymi z twórczości poety. Nie było to jednak nic innego, jak zdania — w plugawy sposób — wyjęte z kontekstu. Wart podkreślenia jest, przy tej okazji, fakt iż demonstracja firmowana przez „Młodzież Wszechpolską” składała się z... emerytek i emerytów w wieku od 60 lat wzwyż. Ile ci ludzie mają wspólnego z młodzieżą wiedzą tylko sami zainteresowani. Niemniej jednak — jak zwykło się mawiać — „smród pozostanie” na długo, a co gorsza unosi się dość żwawo i nie ma zamiaru opadać.

Pomijając jednak wszelkie kwestie dobrego smaku, czy najzwyczajszej etyki i moralności, zaintrygowały mnie pseudo-argumenty wysuwane przez „Nasz Dziennik”, doktora Majdę wraz z jego koleżankami i kolegami. Szczególnie te, często powtarzające się, a tyczące się bezpośrednio pochodzenia naszego wieszczka. „To nie Polak, to Litwin!”, „Niech wraca do siebie!”, „Skandal! Ten polonofob, Litwin, zdrajca i szuja na naszej Skałce?!“... zabrakło tylko „Żyda” i „potomka zbrodniarzy NKWD”, choć jestem pewien, że gdybym bardziej wyostrzył zmysły i na tego typu "obelgi" bym natrafił. Przy okazji tego tekstu, skupię się jednak na kwestii „Litwina”, który ma „wracać do siebie”. Można było poprzestać na stwierdzeniu, iż tego typu hasła są niedorzeczne, świadczą — lekko mówiąc — nienajlepiej o stanie umysłowym autora, po czym zwyczajnie machnąć na taką czy inną Majdę ręką i zostawić krzykacza samego sobie. Owszem, można by — i większość tak pewnie robi. Początkowe objawy zbulwersowania czy też zwykłego wkurzenia, zastępuje pobłażanie i śmiech. Jednak gdyby w tym momencie zatrzymać się na chwilę, przyjrzyć się krzykaczowi i zdiagnozować jego przypadłość, zastanowić się nad przyczyną fobii, czy też nawet... zrozumieć go? Prawda, że ambitne? A więc spróbuję!

Świat do góry nogami

W 1890 roku, w tym samym Krakowie, chowano prochy, równie wielkiego mistrza, Adama Mickiewicza. Postać tyleż zasłużona dla Ojczyzny, co kontrowersyjna. Tu również sprawa pochodzenia (czy nawet narodowości!) budzi, w niektórych kręgach, wiele kontrowersji. Ością niezgody pozostaje sławetna inwokacja „Pana Tadeusza”. Słowa poety zdają się być z biegiem lat, coraz mniej zrozumiałe, nawet dla tych mieniących się „doktorami literatury”. Owa „Litwa”, do której wzdycha autor, jest pojęciem o znaczeniu tyleż oczywistym, co względnym zarazem. Przez „Litwę” bowiem rozumiano na przestrzeni lat i wieków całych rzeczy zgoła odmienne. Czym innym może być i jest bowiem Litwa, zarówno dla Mickiewicza, jak i dla Miłosza, Adamkusa i... Majdy. Tu kolejny raz sprawdza się powiedzenie o „punkcie widzenia”...

Mickiewiczowi, urodzonemu na Litwie (choć dla teraźniejszego, geograficznego uściślenia warto wspomnieć iż są to tereny obecnie należące do Białorusi), do Litwy tęskniącemu i w końcu o Litwie piszącemu, nic nie stało na przeszkodzie by być Polakiem i to przez największe „P” jakie tylko można sobie wyobrazić. Mickiewicz, szczególnie w okresie wpływu Towiańskiego, oszołomiony mesjanizmem, stał się jednym z największych w dziejach kraju, nie tyle patriotów, co wręcz skrajnie nacjonalizujących, religijnych mistyków. Ten aspekt twórczości wieszczka zdaje się nie wadzić Majdzie, „Naszemu Dziennikowi” i spółce. Mało tego, gotowi są go odpowiednio uwypuklać i chwalić. Jednocześnie, jakby pomijając w swych dywagacjach i tak drażniącą ich kwestię „litewską”, ani słowa, przy okazji sprawy pochówku zwłok Miłosza, o Mickiewiczu, którego z czystym sumieniem można by nazwać jego krajanem. Dlaczego? Ano zasada „punktu widzenia” widoczna w pełnej krasie.

Dlaczego przeszło sto lat temu nikt nie robił takiego „szumu” przy okazji pochówku Mickiewicza? Toć miasto to samo, a i poeta „Litwin” nie w ciemię bity. Brak danych, z mojej strony, co do liczby przygłupów, zamieszkujących w owym czasie gród Kraka, podejrzawać tylko można, iż było ich zdecydowanie mniej. Jednak i czasy były inne. Lata 90-te dziewiętnastego wieku i Kraków z tego okresu to kolebka późniejszych poetów i twórców Młodej Polski. To cały region, Małopolski i Galicji, przesycony patriotyzmem. Pogrzeb wieszczka był więc niepowtarzalną okazją do zmanifestowania swych uczuć i przekonań. Cały kondukt pogrzebowy i ceremonia, wszystko z wielką pompą, przesycona patriotycznym duchem i uniesieniem. Nikomu nie mogło by nawet przejść przez myśl, aby bojkotować, sabotować... Nikomu prócz zaborcy, ale w takiej chwili, nawet ten, nie odważył się pisać słowem.

I jak tu nie oprzeć się wrażeniu, że w sto lat później mamy do czynienia ze swoistym paradoksem? Rzeczywistość zdaje się być postawiona na głowie, a już na pewno świat do góry nogami widzą ci, którzy stali się sprawcami całego zamieszania. Stowarzyszenie (organizacja?), której nazwy nawet nie pamiętam i pamiętać nie będę, ludzie mieniący się... poetami!, których nazwisk i twarzy nie kojarzę i kojarzyć nie chcę, słowa, a raczej bełkot, których nie zamierzam cytować. Chcąc odpierać wysuwane przez nich argumenty, mimo woli zniżyć musiałbym się do ich poziomu. Chcąc jednak po części ich zrozumieć, pozostanę dalej przy śledzeniu tak istotnej „kwestii litewskiej”.

Polak - Litwin, dwa bratanki?

Dziś w głowie przeciętnego Polaka, na myśl o stosunkach polsko-litewskich, czy też nawet na samo hasło „Litwa”, pojawić się może wizja Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wizja państwa potężnego, wizja mapy wiszącej w klasie, na której połowę Europy zajmuje wielka czerwona „plama” od morza do morza, wizja wyniesiona ze szkoły. Automatycznie to Władysław Jagiełło jest po dziś dzień, najbardziej znanym w Polsce Litwinem. Znanym i jakże swojskim jednocześnie. Jakże inna jest jednak postać historyczna litewskiego wodza, od tej kreowanej przez Sienkiewicza i Forda, lepiej głośno nie mówić, by Polaków za bardzo nie zszokować. Że wspomnieć, iż nazwiska Jagiełło król nasz nie używał, zwać się po prostu Ladislaus Logaila (ściślej Ladislaus II Logaila). Także językiem polskim nie mógł operować tak płynnie jak ma to miejsce w wizji Forda. W Rzeczypospolitej bowiem, obok języka polskiego, a nawet przed nim, stawiana była łacina, szczególnie jeśli mowa o „wyższych sferach”. Tu niewątpliwie traci urok scena z dwoma nagimi mieczami, Krzyżaków bowiem odesłać mógł z kwitkiem Logaila, a nie poczciwy Władysław, i to zwracając się doń w łacinie. Prawda, że mniej swojsko?

Jednak to tylko metodyczne szczegóły i „czepianie się”, gdyż dyskutujemy o fikcji literackiej, oraz „prawdzie ekranu”. Jednak fikcji nie można stawiać ponad prawdziwym obliczem owych czasów. A te wyglądały zgoła odmiennie niżli rysują to przed nami w/w twórcy. Pierwszym podstawowym błędem jest tak beztrioskie stawianie znaku równości między Rzeczypospolitą, a Polską właśnie. Rzeczypospolita jako idea i jako państwo jest czymś, na dobrą sprawę, niemieszczącym się w głowie, nie tylko ludziom pokroju Majdy, ale także nam wszystkim. Państwo wielonarodowościowe, wielowyznaniowe, bliskie idei pluralizmu, a jednocześnie państwo potężne. Także żaden z krajów wchodzących w skład Rzeczypospolitej (tj. Polska, Litwa, Ukraina, Białoruś) nigdy wcześniej i nigdy potem, w pojedynkę nie był w stanie wznieść się tak wysoko, czy nawet do niej się zbliżyć. No i Kraków w czasach Jagiellonów zamieszkały przez ludzi różnych nacji, od Polaków i Żydów, przez Niemców, Włochów, po Flamandów i Hiszpanów — to zdaje się wizja, mogąca dr. Majdę przyprawić o palpitacje serca...

Także Litwa, ta znana nam dzisiaj, niewiele ma wspólnego z tą, reprezentowaną przez litewskich magnatów podczas Unii Lubelskiej. Wielkie Księstwo Litewskie, późniejszy sojusznik Korony, był tworem, w którym Litwini stanowili — paradoksalnie — garstkę ludności. Księstwo rozciągające się głównie na terenach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, zamieszkane było w większości przez Rusinów. Większość z tych ziem zresztą, właśnie na mocy ustaleń z Lublina, Księstwo, nie bez przymusu, oddać musiało Koronie. Właściwie przez cały czas trwania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Księstwo pozostawało niejako w cieniu Korony, a „zajmowano” się nim (jak i całą wschodnią częścią) tylko w wyjątkowych sytuacjach, szczególnie niesubordynacji (Witold, Chmielnicki). O tym, kto naprawdę rozdawał karty świadczą wydarzenia z 1791 roku, kiedy na mocy Konstytucji 3 maja, formalnie poddano Księstwo tak zwanej inkorporacji, czyli wcieleniu w szeregi Rzeczypospolitej (już tej „Polskiej”).

Potem były już tylko kolejne rozbiory, i rozłąka, która trwać miała po dziś dzień...

Dzieje Litwy osamotnionej, to pasmo porażek i nieudanych „przyjaźni”. Pierwszego zrywu próbowano dokonać w czasach napoleońskich, w 1812, kiedy to Litwini stanęli w szranki z Rosjanami. Naiwnie licząc na wsparcie z zachodu, snując nie mniej nierealne plany stworzenia wspólnego, wolnego państwa z Polakami. Zachód jednak zdał się o Litwie zapomnieć, o dziwo podobnie rzecz się miała z Polską. I o ile w 1815 stworzono na naszych terenach namiastkę wolności w postaci Królestwa Polskiego (silnie zależnego od Cesarstwa Rosyjskiego), o tyle o Litwie „słuch zaginął”. Jeszcze w tym samym wieku, podczas dwóch wielkich zrywów roku trzydziestego i sześćdziesiątego trzeciego, u boku Polaków i Rusinów, Litwini walczyli, o rzec by można „wolność naszą i waszą”. Znow bez powodzenia. Taktykę zmieniono dopiero u schyłku Wielkiej Wojny, w roku 1918, wtedy to bowiem wzrok Litwinów skierował się w stronę... Cesarstwa Niemieckiego. W tym samym roku proklamowano niepodległość Księstwa, księciem zaś miał zostać członek niemieckiej dynastii jako Mendog II. Z tak niedorzecznego pomysłu, co oczywista nic jednak nie wyszło. Jednak już w rok później Litwini, odwracając wzrok o 180 stopni, zwrócili go w stronę Sowietów. Przez krótki okres czasu istniała nawet sowiecka republika Litewsko-Białoruska o wdzięcznej nazwie „Lit-Bieł”. Jak nie trudno odgadnąć, także z tego nic nie wyszło. Przyjaźń (choć to nie najlepsze słowo) litewsko — sowiecka, jak miało okazać, przetrwać miała jednak znacznie dłużej...

Zmowa milczenia

Rok 1920, ekspansja Bolszewików. W tym czasie następuje całkowite odwrócenie się Litwy od Polski. Litwini zawierają bowiem, z całą pewnością nie do końca własnowolnie, przymierze z Rosją Sowiecką, przeciw Polsce wymierzone. Tak jak w Lublinie, tak i tutaj, płacą za „sojusz” wysoką cenę w postaci Wilna, Grodna i Suwałk oraz znacznych terenów Białorusi. Właśnie spór o Wilno stanie się tym co najbardziej dzielić będzie Polaków i Litwinów przez najbliższe dziesięciolecia. Jedni i drudzy roszcząc do niego swe pretensje, grzebią tym samym tradycje przyjaźni polsko-litewskiej. Wilno ostatecznie zostaje po polskiej stronie, Litwa zaś aż do 1938 roku utrzymywać będzie, że znajduje się „w stanie wojny” z Polską. Impas dyplomatyczny złamie dopiero ultimatum ze strony polskiej wystosowane właśnie, na rok przed rozpoczęciem II wojny światowej. Czas dwudziestu lat niepodległości w okresie międzywojennym, jest najgorszym w dziejach stosunków dwustronnych. Po jednej stronie Polska rządzona przez faszystującego Józefa Piłsudskiego, po drugiej „wściekła” Litwa, rządzona to przez siły lewicowe, to przez narodowca Antonasa Smetona (wzorował się na Piłsudskim). Rząd w Kownie, nazywanym przez Litwinów „stolicą tymczasową” nie miał zamiaru „odzywać się” do Polaków. Także sposób w jaki przerwano znowę milczenia, pozostawia wiele do życzenia.

Wybuch drugiej wojny światowej, to swoista kumulacja nienawiści między obiema nacjami, pączkującej w okresie międzywojennym. Litwa opanowuje tereny Wileńszczyzny i podpisuje traktat przyjaźni z ZSRR zezwalający na pobyt na jej terenie wojsk radzieckich. Co prawda po latach litewska okupacja Wileńszczyzny, będzie przez Polaków wspomniana najlepiej (przyjmowano uchodźców z kresów wschodnich, wielu pozwolono uciec na zachód), jednak niemiłego wrażenia zatrzeć się nie da. Także prawdziwy zamiar „przyjaciół” z Moskwy miał szybko wyjść na jaw. Gdy Litwini „zrobili swoje” wcielono ich w 1940 roku w skład ZSRR jako jedną z szesnastu republik, *de facto* pozbawiając niepodległości. Można rzec, że historia zatoczyła koło, gdy przypomni się inkorporację z 1791...

Jak to zwykle w życiu bywa, i jak głosi stare porzekadło „gdzie dwóch się bije...” — tutaj rolę tego trzeciego, wzorcowo odegrał ZSRR. Gdy Sowietci w 1945 roku w glorii zwycięzców hitleryzmu, chełpili się sukcesem, nie w pełni suwerenna Polska podnosiła się niezdarne ze zgliszczy wojennych, Litwa zaś na swą niepodległość czekać miała jeszcze niemal pół wieku. Zapomniane powstanie na Wileńszczyźnie w 1943, będące częścią akowskiej operacji „Burza” — po dziś dzień jest szerokim łukiem omijane przez media i opinię publiczną. Także krwawa i opłakana w skutkach wojna domowa na Litwie trwająca jeszcze długo po zakończeniu wojny (lata 45-52, ponad 100 tysięcy ofiar sowieckich zbrodni!) zdaje się być zapomniana przez Litwinów, z których znaczna część z rozrzewnieniem wspomina dziś czasy ZSRR.

Wada słuchu i wzroku

Gdy w 1990 roku, po pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych, wreszcie

niepodległa Litwa mogła mówić własnym głosem, Polacy zdawali się go nie słyszeć. Problemy ze słuchem są przyczynę miały w lęku, również świeżo oswobodzonej Polski, przed wciąż mocnym ZSRR. Także polska mniejszość narodowa, mająca są dość liczną reprezentację w parlamencie litewskim, „nie popisała się” wstrzymując się od głosu 11 marca 1990 roku, wtedy miała miejsce uroczysta deklaracja niepodległości. Litwini długo mieli o to pretensje do Polaków. Pierwsza niepodległość Litwy na forum międzynarodowym uznała... Islandia.

Ostatni przebłysk swych „władczych” popędów dało gorejące ZSRR w rok później, kiedy w walkach z żołnierzami i czołgami rosyjskimi w Wilnie śmierć poniosło 14 osób, a aż 700 zostało rannych. Potem było już tylko... lepiej. ZSRR ostatecznie upadło, Polska uznała Litwę, a oba kraje zaczęły się do siebie sukcesywnie zbliżać. Kwintesencją owych zabiegów jest traktat podpisany w 1994 roku, o „dobrym sąsiedztwie”, w którym udaje się uniknąć kontrowersyjnych sformułowań na temat „polskiej okupacji Wilna”.

Jest rok 2004, przez dziesięć lat od podpisania traktatu, wiele się zmieniło — na lepsze. Oba kraje znów łączy sojusz, tym razem... Północnoatlantycki. Oba kraje ponownie są w Unii.... tym razem Europejskiej. I tu ponownie historia zatoczyła koło, tym razem w ten przyjemny sposób. Powoli zanika także formalna granica dzieląca oba kraje, ta granica, która jeszcze pół wieku temu była zaczątkiem wszystkich sporów. Kiedy szlabany i odprawy ostatecznie zanikną, będziemy mieli do czynienia z kolejnym paradoksem dziejów.

Stary-nowy prezydent Litwy, Valdas Adamkus, w są pierwszą zagraniczną podróż udał się właśnie do Polski, takie gesty nie są bez znaczenia w obecnych czasach. Opinia publiczna w Polsce zdaje się nie dostrzegać szansy jaka na nowo stanęła przed naszymi narodami. Oba państwa, należą przecież do najbiedniejszych w Unii, jednocześnie jednak na tej Unii skorzystać mogą najwięcej. Tutaj jednak, jak to zwykle bywa we wspólnocie, najważniejsza jest współpraca. Los okazał się szczęśliwy i w tym aspekcie, niedawno bowiem komisarzem UE ds. Rozwoju regionalnego została Polka Danuta Hubner, natomiast za swego zastępcę ma Dalię Grybauskaitė z... Litwy! Resort ten, tak ważny dla rozwoju nowych członków, prowadzony przez tandem polsko-litewski? Lepiej nie można było trafić, tym bardziej, że pani Dalia — biegle mówi po polsku! Trzeba tylko (i aż) pozbyć się raz na zawsze tej złośliwej wady wzroku, polegającej na ulubieńczym zapatrzeniu na zachód, i zacząć patrzeć szerzej.

Co z tą Litwą? Co z tym Majdą?

Czy tak krótki, acz treściwy, zarys wspólnych dziejów Polski i Litwy wystarczy by zrozumieć antypatie dzielące oba narody? W pewnym stopniu na pewno tak. Jednocześnie widać także, jak wiele oba narody łączy i łączyć będzie w przyszłości. Czy słowo „Litwin” ma prawo być w ustach człowieka pokroju doktora Majdy odbierane jako „obelga”? Tak, gdyż człowiek taki zawsze znajdzie powód by kogoś nienawidzić. Niemców „bo nas najechali”, Litwinów „bo to”, Francuzów „bo tamto” i tak dalej. Śledząc historię Polski i innych narodów, z manią charakterystyczną dla czytelników skupionych wokół „Naszego Dziennika” czy „Gazety Polskiej” (tj. spiskowa teoria dziejów, cały świat przeciwko Polsce, no i oczywiście „źli Żydzi”, którzy „są wszędzie”) będziemy mieli prawo nienawidzić niemal każdej nacji. Takie rozumowanie jednak prowadzi do obłędu i powinno być tępienie w załączku by nie doprowadzać w przyszłości do niesmacznych czy wręcz obrzydliwych sytuacji, jak chociażby ta związana z pochówkiem Czesława Miłosza. Ciekawe ile podobnych akcji (wcześniejsze krzyże Świtonia i wiele wiele innych) przyjdzie nam jeszcze obserwować i wstydzić się przed światem, zanim ktoś wreszcie zareaguje? Czy tak trudno upoważnionym do tego organom, zareagować na szkodliwe treści przekazywane przez w/w media?

Kwestia „litewska” ma także swoje drugie dno, o którym już wcześniej wspomniałem. Fakt, iż „Litwie” można w obecnych czasach przypisać wiele znaczeń, jest niezwykle istotny jeśli mamy przed oczami towarzystwo doktora Majdy i wysnuwane przez nich banialuki. Czesław Miłosz, mówiąc o sobie jako o Litwinie, mówił o krainie, z której się wywodził, o swojej „małej ojczyźnie”, która niewiele wspólnego ma z obecną Lietuvos Republiką, a tyczy się bardziej terenów, które od wieków zamieszkiwane były przez Polaków, Litwinów i Rusinów, a zwyczajowo Litwą były zwane. Analogicznie ktoś mówiący o sobie, że jest Ślązakiem, za sto lat, gdyby hipotetycznie część z tego Śląska stała się niepodległym państwem, nie przestanie być jednocześnie Polakiem. Nie wiem, i naprawdę nie jestem w stanie zrozumieć, jakimi torami chodzi rozumowanie starszych z „Młodzieży Wszechpolskiej”, ale jeśli nie rozumieją oni tak prostej zależności, a do tego przeinaczają fakty w tak perfidny sposób — to nie dziwi mnie zupełnie, że ludzie ci do niczego w życiu nie doszli.

Jedną z niewielu zalet tego typu gorszących sytuacji jest to, że czasem przyczyniają się one do powstawania konstruktywnej dyskusji czy debaty na dany temat. Na sprawę wydarzeń na Skałce nie pozostaje obojętna Gazeta Wyborcza, która codziennie podnosi larum, piętnujące kołtunów i chociażby „piórem” Adama Michnika, nie boi się nazwać rzeczy po imieniu. Gorzej jest z telewizją, która bądź co bądź jest w obecnych czasach, najbardziej opiniotwórcza, przez swój zasięg. Tam relacja to tylko suche fakty, i góra dwa słowa komentarza z ust sztywnego reportera. Jakie zdanie wyrobi sobie człowiek na dany temat, pozostaje już tylko i wyłącznie jego sprawą, nie ma nikogo, kto mógłby go naprowadzić.

Z tej strony, ja także, dołączam swój głos oburzenia do owej dyskusji. Zamieszczam również tekst tyżący się historii Litwy, obserwowanej pod specyficznym kątem, Litwy — o której dziwnie mało mówi i pisze się ostatnimi czasy w naszym kraju. Liczę, że stan taki wkrótce się zmieni, a ludzi pokroju doktora Majdy, zaczną dzięki temu ubywać, a nie przybywać. Jednocześnie dziękuję starszkom pikietującym przed Klasztorem Paulinów na Skałce, i im podobnym, za to, że kolejny raz zmusili mnie do twórczego myślenia...

Zobacz także te strony:

[Wokół Miłosza i nawróceń na łożu śmierci](#)

[Pogańska Litwa - dawniej i dziś](#)

[Dość Rusofobii!](#)

[Czeskie przygody okołokonkordatowe](#)

[Konstytucja Litwy](#)

[Polityka międzynarodowa doby Sejmu Wielkiego](#)

[Unia horodelska 1413](#)

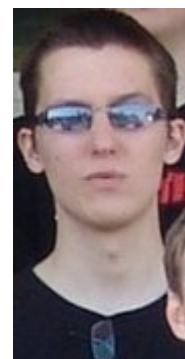
[Kolaboracja czy zdrowy rozsądek? Z dziejów stosunków fińsko-rosyjskich](#)

[Strzeżmy się Danaów przynoszących dary](#)

Grzegorz Galiński

Student pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim. Członek Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz Stowarzyszenia Amnesty International w Polsce.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-08-2004 Ostatnia zmiana: 03-09-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3576) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3576>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl